Stanisław Majdański

Rodzina jako kategoria naturalna i przedmiot badań oraz studiów w polskiej tradycji (szkic naukoznawczy)

Studia nad Rodziną 10/1-2 (18-19), 171-181

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Studia nad Rodziną
UKSW
2006 R. 10 nr 1-2(18-19)

Stanisław MAJDAŃSKI

RODZINA JAKO KATEGORIA NATURALNA I PRZEDMIOT BADAŃ ORAZ STUDIÓW W POLSKIEJ TRADYCJI (SZKIC NAUKOZNAWCZY)

Rodzina to podstawowa naturalna społeczność antropologiczna. Wiadomo to od zarania ludzkości, spontanicznie, bez specjalnej naukowej refleksji. Wszelako od pewnego czasu stanowi przedmiot specjalnego zainteresowania i zastanowienia jako odrębny przedmiot zorganizowanych badań i studiów. Dzieje się tak po pierwsze dlatego, że w dobie powszechnej scjentyzacji wszystkie dziedziny kultury podlegają naukowej „obróbce". Być może jest w tym coś z utopii, ufającej, że nauka wszystkiemu zaradzi, niemniej należy się z tym liczyć i podjąć to wyzwanie także na polu rodziny.

Innym powodem zainteresowania się, także naukowego, rodziną i jej problemami, jest powtarzający się co pewien czas kryzys rodziny. Jest on niebezpieczny, bo zagraża istnieniu całych społeczeństw i narodów, jako że wspierają się one na rodzinie, tworząc niejako „rodziny rodzin". Rodzina stanowi o podobieństwie genetycznym w ramach poszczególnych narodów dzięki zachowaniu ciągłości i rozwoju pokoleń. Dotyczy to wszystkiego, co wiąże się z człowieczeństwem, począwszy od człowieka rozumianego jako indywiduum po ludzkość; samego bytu ludzkiego w sensie tak biologicznym, jak i duchowym, na miarę ludzkiego *compositum*. W pierwszym wypadku chodzi głównie o problematykę rodzinno-demograficzną, w drugim rolę przesądzającą odgrywa składowa etyczna. Oba względy warunkują się zresztą wzajemnie, co zauważono od dawna (przypomnimy choćby kryzys w okresie upadku cesarstwa rzymskiego).

Dziś tedy świadomie, po wiekach doświadczeń i pozytywnych, i negatywnych, podejmujemy, także naukowo, problematykę rodzinną. Wyodrębniamy kategorię „rodziny" w jej różnorodnych dymensjach – jako przedmiot zorganizowanych badań naukowych czy studiów, a więc w zakresie edukacyjno-dydaktycznym, jak i takiej czy innej, ale zawsze podstawowej, jak również praktycznej – troski o rodzinę. Problematyka ta budzi zainteresowanie i państwa, i Kościoła, zwłaszcza że w kontekście rodziny mówi się nawet o władaniu bronią demograficzną. „Kołyski to potęga" – powiadał jeden z polskich pionierów problematyki rodzinnej; zawczasu już dowartościował on problematykę rodzinną i przewidział wiele z tego, czym zajmu-

jemy się dzisiaj. Dziś wszyscy jesteśmy czujni na rozmaite wskaźniki zdrowia i niezdrowia rodziny.

Kategoria ludzkiej rodziny jest tedy egzystencjalnie doniosła i lokuje się w ogólniejszej kategorii „życia"-„biosu"; w jego różnych, nie tylko materialnych, parametrach. Ludzkość rozumiała to instynktownie, jeszcze przednaukowo czy przedfilozoficznie, i w tych właśnie kategoriach widziała świat i siebie. Potem dochodziło do bardziej lub mniej rozwiniętej racjonalizacji optyki „biosu", jej filozofizacji czy scjentyzacji. Rodzina jest więc zanurzona jako kategoria w sferze „biosu", w jego szerokim, egzystencjalnym znaczeniu, i tak to należy rozumieć, jeśli chce się uchwycić tę problematykę w panoramie różnych dyscyplin naukowych.

Myślimy bowiem i poznajemy – w ramach tak czy inaczej pojętej nauki, w tym antropologii – w kontekście życia, co znajduje swoje odzwierciedlenie w języku, w metaforomyśleniu i etymomyśleniu różnych epok i kultur. Bywa, że odchodzimy od spojrzenia „biologizującego", zostawiając jednak subtelny ślad w języku, świadczący, że pierwotne podejście było właśnie biogeniczne, biostrukturalne i bioaplikacyjne. Teraz wracamy – jak się powiada – do „świata pierwotnych znaczeń", odwołując się także do pojęć „rodzinnych" z ich odniesieniem do naturalnej kategorii rodziny ludzkiej, która nas tu pierwszoplanowo absorbuje. Daje się to prześledzić, jeśli się dostatecznie bacznie bada rozwój języka, filozofii, nauk. Świadczy o tym w ogóle myślenie-poznanie etnogeniczne, metaforogeniczne czy etymogeniczne, doniosłe strukturalnie i aplikacyjnie w ramach różnych kategorii, którymi także w naukach o rodzinie operujemy.

I tak, do tych kategorii i związanych z nimi procedur myślowo-poznawczych zaliczamy od dawna pojęcie gatunku, rodzaju czy różnicy gatunkowej z teorii predykabiliów (*quinquae vocis*); one z kolei składają się na to, co nazywamy definiowaniem klasycznym, to zaś dalej wiąże się z innymi operacjami, jak podziały (typologie), tworzenie sądów czy dyskursów. Do typowo biologizujących, a przynajmniej eksbiologicznych, pojęć należy też kategoria „natury" – *physis*, to jest, w dosłownym tłumaczeniu, „przyrody". To nic, że potem nauką o „przyrodzie martwej" nazwano to, co zwie się dziś fizyką (brzmi paradoksalnie, ale przecież obok liczenia się z genezą, rozeznajemy się też w zaskakującej niekiedy zmianie znaczeń w ramach językowych konotacji). Tak widziano pierwotnie świat – jako dynamiczny, żywy i psychiczny, w ramach etnomyślenia animistycznego, z owym panzoizmem i panpsychizmem dobrze jeszcze widocznym w filozofii klasycznej. Dochodził często do tego pierwotny egzystencjalnie doniosły artyficjalizm (którego swoistości dziś czasem nie potrafimy zrozumieć).

„Rodzina" – szczególnie cenny jest tu polski źródłosłów – jest właśnie taką kategorią biologiczną, w dosłownym, oryginalnym, a nie wtórnym, „roz-

rzedzonym" czy nadużytym, znaczeniu, jak czasem „rodzaj" lub „natura". To wszystko jest taką czy inną pochodną od „rodzić". Nawet nie trzeba odwoływać się tu do bliskoznaczników, których jest wiele, a które wzbogacają wizję w ramach rodzinnego „biosu". Wyakcentowana jest tu wyraźnie funkcja rodziny egzystencjalno-prokreacyjna, która nie wyklucza innych jej funkcji, owszem, raczej je implikuje. Widać to dobrze gdy mowa w odniesieniu do rodziny o „wspólnocie życia i miłości", co tak umiejętnie eksponował abp Kazimierz Majdański.

Tak więc mówimy tu o rodzinie w kategoriach co najmniej eksbiogenicznych czy biologizujących, takich jak filozoficznie pojęty „rodzaj" czy „gatunek", jak również „natura" – *physis* – „przyroda". Nadto pojęcie „rodzić" wiąże się z drugim podstawowym pojęciem – „narodu", odnoszącym się nie tylko do kategorii znajdującej swoje odbicie w języku, ale i do ludzkiej rzeczywistości, związanej z kategorią „rodziny". Pośrednio wiąże się to także z kategoriami „dołączonymi", nabudowanymi, takimi jak „państwo" oraz „Kościół". Uwidocznione jest to w pracach polskiego pioniera zainteresowań rodziną: „Państwo rodziny", „Naród i Kościół" (nie wydana), a także w innych.

„Rodzina" i „naród", powtarzamy z naciskiem, są to dwie społeczności – w dosłownym znaczeniu właśnie naturalne: obie kategorie pochodzą od „rodzić". Inaczej: są to dwie sprzężone ze sobą podstawowe kategorie antropologiczne, egzystencjalnie doniosłe. Do nich to odwołują się: „państwo" i „Kościół" – rzeczywistość polityczna i eklezjalna, z jej odniesieniem istotnym do Nad-natury, *Meta-physis*. Tak jak to mówi Biblia, począwszy od *Księgi Rodzaju*. Odniesienie eklezjologiczne jest istotne zwłaszcza dzisiaj, gdy widzimy, jak pleni się kryzys rodziny i jak prawdziwie walczy o nią właściwie tylko Kościół katolicki. Znamiennie Jan Paweł II oświadcza, że człowiek jest drogą Kościoła, że rodzina jest Kościołem domowym, że drogą Kościoła jest człowiek, a więc i ludzka rodzina.

Inna sprawa, której dotykamy w tym szkicu, to „nauki o rodzinie". Najprościej możemy je tak nazwać, podobnie jak różne „nauki" o kulturze i jej działach – sztuce, religii, moralności i tak dalej. Wszystkie bowiem dziedziny kultury dane są dziś w perspektywie i przez pryzmat wiedzy naukowej. W ten sposób tworzymy (sub) dyscypliny wiedzy naukowej, czy też ich zbiory lub typy, nazywając je nie dowolnie, ale wedle możliwie naturalnie wyodrębnionego przedmiotu, dawniej „gatunku" naukowego. To nazywanie jest mniej ścisłe, gdy się je bierze od strony w zasadzie materialnej, bez dalszego dookreślenia, a także ujmuje się je w pluralis. Liczba mnoga pozostaje także wtedy, gdy utworzymy nazwę z użyciem bardziej zobowiązującego poznawczo odgreckiego sufiksu „-logia": nauki filozoficzne, nauki matematyczne, nauki humanistyczne i tak dalej.

W wypadku dyscypliny związanej z rodziną byłyby to nauki, powiedzmy, „familiologiczne". Tę terminologiczną propozycję słyszy się także w singularis: „familiologia", aczkolwiek wtedy wydaje się to właśnie bardziej zobowiązujące. Wprawdzie w przypadku „familiologii" czy „nauk familiologicznych" mamy zbitkę nieco niehomogeniczną, bo łacińsko-grecką, jednakże takie „hybrydy" nie budzą zasadniczego sprzeciwu semiotyków, epistemologów, metodologów, naukoznawców – zwłaszcza dzisiaj, gdy panuje duża swoboda w wyróżnianiu nauk, czasem w ramach już nie interdyscyplinaryzmu, ale raczej postmodernistycznego „Mischungu".

Nasz czołowy metodolog nauk, Stanisław Kamiński, zalecał tego typu luźniejsze, ujęte w pluralis, nazewnictwo wtedy, gdy zbiór nauk jest połączony tożsamością przedmiotu materialnego, a poszczególne nauki różnicują się zaledwie się zarysowującymi przedmiotami formalnymi – jeśli trzymać się tradycyjnej metody dyferencjacji dyscyplin. W wypadku badań dotyczących kategorii rodziny nie ma obaw o zbytnią dyspersję poszczególnych działów wiedzy o rodzinie. Wszystkie one są bowiem zjednoczone identycznością genetyczną rzeczywistości rodzinnej w danym narodzie. Człowiek-osoba jest bowiem zawsze w rodzinie i w narodzie. „Familiologia" byłaby chyba docelowo nazwą najbardziej odpowiednią, gdyby wiedza o rodzinie umocniła się i rozwinęła badawczo, dydaktycznie, organizacyjnie.

Zauważmy, jak wielce żywotne historycznie jest wyodrębnianie naukowych dyscyplin wedle przedmiotu materialnego, a potem formalnego. Powiadamy tu „przedmiot": obiektywizująco, bo poznanie orientuje się (moment intencjonalny właśnie) na przedmiot, jest w tym sensie tranzytywne. Możemy się przy tym wyrażać „biologizująco" w ramach gatunkowania nauk, nadto spacjogenicznie, bo taka jest geneza zakresu – zbioru przedmiotów, do których odnosi w interpretacji zakresowej definicja zwana klasyczną: *per genus proximum et differentiam scpecificam*, bo można ją parafrazować w terminach cech generujących odnośne zbiory. Powiada się w związku z tym: to przedmiot. W danym razie jest nim rodzina; ona sama określa metody badania, zwłaszcza od strony stopnia precyzacji wiedzy o rodzinie. Zaznaczał to już Arystoteles, w każdym razie do niego się tu nawiązuje (początek „Etyki Nikomachejskiej").

J. Kalinowski powiadał, że przedmiot formalny tworzy para: cel i metoda, przy czym cel określa metodę. Jest to pewne uproszczenie, doniosłe dydaktycznie. Jak przystało na spadkobierców subtelniejszej scholastyki, właściwie moglibyśmy do wewnętrznych wyznaczników formalnych danej nauki dodać jeszcze formę logiczną w znaczeniu ścisłym. Jak to zastosować do „rodziny"?

Określanie i wyodrębnianie nauk sugeruje ich zbiór rozłączny i adekwatny, w sensie logicznym odwołuje się do takich czy innych pochodnych defi-

nicji klasycznej, zinterpretowanej najprościej w terminach klasyfikacyjnych, a nie typologicznych. Te ostatnie bardziej przylegają aplikacyjnie do badanej rzeczywistości humanistycznej, w danym razie rodzinnej. W przypadku zaś stosowania pojęć klasyfikacyjnych trzeba by dodawać różne czynniki-warunki aplikacyjne, by zbliżyć się do skomplikowanej rzeczywistości społecznej, do której (z istoty) należy rodzina, podobnie jak i naród. Ujęcie typologizacyjne koresponduje też lepiej z podkreślanym dziś podejściem interdyscyplinarnym, a nie demarkacjonistycznym. Dotyczy to w sposób oczywisty „rodziny", bez wchodzenia w szczegóły.

W metodologii-epistemologii oraz semiotyce interdyscyplinarystycznej, zakładającej międzynaukowe dystynkcje, ale i przekraczającej je legalnie, sugeruje się – kontrolowane i krytyczne – dynamiczne podejście do nauk, w tym nauk o rodzinie; chodzi więc nie tylko o statyczne relacje pomiędzy nimi. Mamy tu na myśli przede wszystkim transmisje terminów, metod, w ogóle form poznania, tak by dotrzeć do przedmiotu nauk, uzyskując przy tym odpowiedni postęp poznawczy na tle pewnej przemienności metod, terminów czy kategorii. Daje to zawsze przyrost poznawczy. Widzi się w związku z tym potrzebę innego niż dotąd wyodrębniania, gromadzenia i integrowania poszczególnych dyscyplin.

Realizuje się to wyodrębnianie na przykład przez zaprezentowanie zespołu charakterystycznej problematyki, to jest przez podanie zestawu pytań, na które winno się odpowiedzieć (S. Kamiński). Poza tym wystarczy scementowanie merytoryczne kręgu dyscyplin wedle tego, jak to dyktują zintegrowane w sposób naturalny aspekty fenomenu rodziny, a więc tak, jak to jest dane *a parte rei* przez rodzinną *communio personarum*. Słowem, trzeba zaufać poznawczo jednoczącej, scalającej roli tego naturalnego „rodzaju", jakim jest rodzina. Nie ma nic bardziej naturalnego niż rodzina, a dalej naród! Dane to jest w odpowiedniej, dostępnej każdemu intuicji moralno-społecznej czy doświadczeniu.

Gdy chodzi jeszcze o nazewnictwo, to proponujemy, jak już zasugerowano, raczej liczbę mnogą: nauki o rodzinie, czy też familiologiczne – mając na uwadze singularis w przyszłości, gdy nastąpi rozwinięcie tego typu badań i studiów. Wydaje się, że wolno by też używać w pewnym znaczeniu nazwy „rodzinoznawstwo". Występuje w tej nazwie wyraz: „rodzina", nawiązujący do funkcji prokreacyjnej, co jest w sposób rozwinięty widoczne w rodzinie wielopokoleniowej, nie zatomizowanej. Rodzinoznawstwo przypomina więc źródłowo-egzystencjalną funkcję dawania życia, powiązaną nierozłącznie z funkcją czy więzią miłości rodzinnej, mającej swoje źródło w miłości wzajemnej małżonków. Abp K. Majdański podkreślał: rodzina jest wspólnotą życia i miłości – można też tę kolejność odwrócić, to w zasadzie na jedno wychodzi.

Nauki o rodzinie tworzą dany przedmiotowo zespół nauk. „Zespół" to dobry termin, wskazujący na coś więcej niż zwykły zestaw – zbiór, w sensie mnogościowym czy mereologicznym. Jest to w każdym razie zbiór swoisty i naturalny – ciągle to powtarzamy – to znaczy również wskazujący na liczne relacje, pokrewieństwowe, ancestralne, rodzinne. One to w sposób naturalny porządkują, tworzą silną więź społeczną, jaką stanowi rodzina. Nie ma bowiem niczego mocniej integrującego niż relacje międzypokoleniowe, egzystencjalnie doniosłe w ramach ludzkiego „gatunku", prolongujące jego działanie i istnienie. Przypomnijmy: *operari sequitur esse*, jak mawiano w średniowieczu, petryfikując etniczne i potoczne doświadczenie.

Dziś postępująca dysocjacja społeczna dotyka rodziny, atomizuje i osamotnia ludzi, nie daje siły koniecznej w pokonywaniu różnych życiowych przeszkód i w pracy dla dobra wspólnego i wspomagania innych. Utrudnia to bardzo brak stratyfikacji społecznej pionowej, integracyjnej w ramach różnych więzi, aż po rodzinno-narodową. Owszem, społeczeństwo staje się coraz bardziej rozbite, w ramach stratyfikacji równoległej, horyzontalnej, wiekowej. Dzieje się tak w obrębie źle pojętego agizmu. Rzecz znamienna, konstatacja wiekowa staje się pierwszą charakterystyką postaci, rozumie się w ramach poszczególnych grup wiekowych, i to z akcentem na „juvenalizm". Szkoda. Ludzie bowiem są z natury typowymi „gniazdowcami", co domaga się raczej naturalnych ośrodków życia społecznego, mniej środków technicznych, od telefonu poczynając.

Zmierzamy ku zakończeniu tych uwag i refleksji, które są szkicem luźno uporządkowanym wedle tego, co wyznaczono w tytule. Należy dodać jeszcze kilka uwag o naukach o rodzinie. Najlepiej byłoby, gdyby ich „wieniec" wynikał z natury rzeczy, z owej sytuacji rodziny, własnej, wewnętrznej, z jej zadań i potrzeb, choć także z tego, co na zewnątrz. Gdy chodzi o nauki o rodzinie, koncentrujące się wokół przedmiotu materialnego, jakim jest rzeczywistość rodzinna, to można to uczynić standardowo raczej z zewnątrz, w sposób ułatwiony, typowy dla epistemologów i metodologów, i z korzyścią bardziej dla rozwoju samej epistemologii i metodologii niż dla nauk o rodzinie. Otóż istnieją gotowe siatki nauk, klasyfikacyjne (lub raczej typologiczne), które narzuca się na dany przedmiot, badany czy nauczany, wyznaczając w ten sposób różne jego sfery czy aspekty, w tym wypadku sfery życia rodzinnego.

Byłaby to więc droga wyodrębniania poszczególnych dyscyplin o rodzinie na kanwie ogólnej klasyfikacji-typologii nauk. Potem ewentualnie stosuje się odpowiednie korektury ze względu na samą rzeczywistość, w tym wypadku rodzinnej empirii; nie wszystko bowiem daje się w ten sposób zrealizować. Być może nawet lepiej byłoby postąpić tu odwrotnie: zacząć od wyłaniających się niejako z oglądu samej rzeczywistości rodzinnej nauk o rodzi-

nie, a potem tak wyodrębniony zestaw nauk uzupełnić tym, co wynika z korygującej roli ogólnej epistemologii, metodologii nauk czy semiotyki.

Należy podkreślić, że zapowiedziane tytułem refleksje są sformułowane głównie z myślą o polskiej tradycji zainteresowań problematyką rodzinną i troską w tym względzie. Tradycja ta liczy sobie już wiek bez mała. Jej punktem docelowym i praktycznie zwrotnym była inicjatywa organizacyjna: utworzenie 32 lata temu najpierw zakładu, a potem instytutu studiów (w podwójnym tego wyrazu znaczeniu) nad rodziną – przez abpa Kazimierza Majdańskiego. Działał on przedtem jako profesor teologii moralnej, jako redaktor „Ateneum Kapłańskiego", z kolei jako biskup. Był autorem szeregu prac i inicjatyw skierowanych na rodzinę. Przedsięwzięcie związane ze stworzeniem instytutu wynikało z realnych potrzeb: odrodzenia (znów termin od „rodzić") rodziny, a poprzez nią i narodu, po rozbiorach i trzech kolejnych wojnach, pierwszej światowej, bolszewickiej i drugiej światowej. Pozostawało ono też w związku z natężeniem propagandy neomaltuzjańskiej, wymierzonej przeciw rodzinie.

Podobną inicjatywę planował jego starszy brat Walenty, który zaczynał swoją działalność od wspomnianej pracy „Państwo rodziny", wydanej w roku 1935, ogłoszonym przez episkopat rokiem rodziny. Inicjatywa instytutu rodziny zaistniała już przed drugą wojną światową, a wyraźnie została odnotowana w czasopiśmie założonym przez o. Maksymiliana Kolbego, z którym Walenty Majdański współpracował propagując sprawę rodziny, w tym wielodzietnej, i rozwijając działalność, którą nazwano potem *pro life*. W powojennym już „Rycerzu Niepokalanej" W. Majdański zaproponował powołanie specjalnego instytutu i zgromadzenia poświęconego rodzinie. Jest rzeczą mało znaną, że w latach 60. ubiegłego wieku realizację idei podobnego instytutu rodziny zaproponował W. Majdańskiemu współpracujący z nim ks. Franciszek Blachnicki, do czego jednak nie doszło.

Założony przez abpa Kazimierza Instytut jest nowością w skali ogólnopolskiej, europejskiej i światowej. Instytut „studiów nad rodziną", „nauk o rodzinie", „nauk familiologicznych", „familiologii" czy „rodzinoznawstwa" – wszystkie nazwy są dobre, każda ma swoje zalety. Trudno stanowczo jedną z nich preferować. I tak, i inaczej można nazywać poznawcze cele i wysiłki warunkujące rozwój rodziny w Polsce, w Europie i świecie. Z tym że rodzinoznawstwo to chyba nazwa o nastawieniu najbardziej praktycznym, jak inne terminy z sufiksem „-znawstwo".

Powtarzamy raz jeszcze: rodzina, a obok tego naród, stanowi podstawową rzeczywistość antropologiczną, ludzką. Przyszłość świata idzie przez rodziny – tę myśl wyraził Jan Paweł II. Tędy też idzie rozwój narodów, składających się na ludzkość, rodzinę narodów. Myśli te powstały na gruncie polskiej tradycji rodzinoznawczej i troski o rodzinę, tworzone by-

ły znacznym wysiłkiem pracy braci Majdańskich. Pomijamy tu liczne szczegóły i wiele osób. Stało się to na tle nauk o moralności, z teologią moralną na czele – lub szerzej, teologią praktyczną. Teologia ta, jak i inne działy teologii, stała się dyscypliną integrującą oryginalnie nauki o rodzinie w ramach Instytutu Studiów nad Rodziną. Integracja ta jest fundowana także przez odnośną klasyczną etykę filozoficzną w sprzężeniu z takąż antropologią. Teologia z filozofią fundują i integrują wiele, wiele nauk z siatki dyscyplin szczegółowych, mogących coś wnosić na temat rodziny, od socjologii przez psychologię, pedagogikę, medycynę i inne. Nie wchodzimy w szczegóły.

W podejściu epistemologiczno-metodologicznym do nauk o rodzinie – że posłużymy się tym najmniej zobowiązującym terminem – nie podobna nie odwołać się do podstawowego rozróżnienia, wyniesionego jeszcze ze starożytności: *doxa – episteme*, eksponowanego przez współczesną (meta) filozofię klasyczną. Powiedzmy krótko: kiedyś w rzetelnej (meta) nauce chodziło o wiedzę ambitną, certywną, w miarę możności ultymatywną, słowem epistemalną. Dziś wielu zadowala się „doksą", i tę teoretycy mają skłonność „kanonizować". Zamęt (meta) filozoficzny sięga tu postmodernizmu, gdzie już nie chodzi o interdyscyplinarność, zatraca się bowiem w ogóle świadomość dystynkcji.

Jeśli tak pomyślane są, czy realizowane, nauki szczegółowe o rodzinie, to co będzie je umacniać od poznawczej strony? Dotykamy tu problemu zdrowej lub chorej rodziny i zdrowej lub chorej nauki o rodzinie. Sprawy te mogą być i bywają sprzężone. W związku z tym właśnie tak istotna jest rola teologii i związanej z nią filozofii, zwanej klasyczną. Teologia, a bezpośrednio teologia moralna czy etyka teologiczna, stanowi przecież konfirmujące odniesienie w zakresie wszelkiej wiedzy o człowieku, w tym wiedzy o rodzinie. Pełni wraz z filozofią funkcję wyjaśniającą ostatecznie i certywnie konfirmującą względem nauk (szczegółowych) o rodzinie. I wtedy dopiero nauki te – też z pomocą filozofii – naświetlone i skonfirmowane teologicznie odpowiednio funkcjonują. Teologia w zasadniczym swym zrębie nie jest wiedzą doksalną, złożoną z niepewnych hipotez, opinii czy „poglądów", ale stanowi właśnie poznawcze *episteme*, *cognitio certa*. Jeśli już przypominamy wątek doksalny, to przekształcony na „orto-doksję" (czy i o ile jest to to samo, co *episteme* – to osobny problem).

Wpływa to oczywiście na samą ideę rodziny i jej realizację – jeżeli teologia i związana z nią filozofia oraz dyscypliny szczegółowe zajmujące się rodziną mają być w swych ambicjach praktyczne (a taka jest polska tradycja). Wobec inwazji (meta) idei poznawczo demobilizujących, to jest doksalizujących wiedzę, istnieje dziś paląca potrzeba twardego odniesienia teolo-

giczno-filozoficznego. Oby teologia współczesna, także wobec problemów rodziny pozostała wierna sobie, swej funkcji eksplikacyjno-konfirmacyjnej, zespalając – wraz z filozofią – nauki o rodzinie.

Być może nauki o rodzinie – jako praktyczne – należałoby usytuować w obrębie lub blisko katolickiej nauki społecznej. Jako że rodzina, a dalej naród, to społeczność naturalna, którą winna interesować się właśnie społeczna doktryna Kościoła. Mimo jej rozwoju trwają ciągle dyskusje co do jej złożonego epistemologiczno-metodologicznego statusu. Papież Jan Paweł II przychylał się do tego, że jest ona działem teologii moralnej szczegółowej. Przed wojną powiadano raczej: etyka społeczna. Praktyka wskazuje, że zbliża się ona czasem nawet do socjologii (jakiej?), a nie zawsze teologii i filozofii społecznej w swych fundamentach (albo socjologii teologicznej lub filozoficznej?). Wynik tych dyskusji przydałby się w precyzacji nie tylko i nie tyle nazewnictwa, co ustalenia statusu wiedzy o rodzinie, by możliwie najlepiej zagwarantować postęp w tej dziedzinie, tak doniosłej praktycznie.

Jak z powyższego widać, mamy polską rodzinoznawczą tradycję. Łączy się ona siłą rzeczy z inną polską tradycją – etyczną, zwieńczoną postacią i dziełem Papieża Jana Pawła II. Jest do kogo i do czego nawiązywać, by tę tradycję polską – choć nie tylko – rozwijać. Oby nie stało się tak, jak w naszym kraju bywa, że zapomina się o antecedencjach i zaczyna wciąż od nowa. A i na osi synchronii należy zaznaczyć, że jest wiele ośrodków zajmujących się rodziną, z czego skądinąd należy się cieszyć, ale są one za mało zjednoczone we wspólnej sprawie. Osłabia to czasem siłę troski o rodzinę, która jest podstawą dla tego, co nazywamy dobrem wspólnym, a co stanowi politykę w danym zakresie, jako że polityka to przecież troska o dobro wspólne. A i troska także wspólna!

Ta troska wyrosła w Polsce za sprawą Kościoła, z jego dbałości o rodzinę. Po wojnie, w ramach Komisji Episkopatu do spraw Duszpasterstwa Medycznego, a potem – w obrębie specjalnej Komisji do spraw Rodziny. Była tu inspiracja i świecka, i stricte kościelna, hierarchiczna. Znane są powojenne wysiłki poszczególnych osób, w tym biskupów, zwłaszcza bpa Stanisława Adamskiego, a później twórcy Komisji do Spraw Rodziny, bpa Wilhema Pluty. Wspominamy często nazwiska sztandarowe: Stefana kardynała Wyszyńskiego i Papież Jana Pawła II, przedtem kardynała Karola Wojtyły, także kardynała Augusta Hlonda.

Trudno tu oddać pełną sprawiedliwość poszczególnym osobom i instytucjom w ich trosce o małżeństwo, rodzinę i nieodłączną sprawę obrony nienarodzonych. Było tych osób świeckich i duchownych bardzo wiele, działających na różnych szczeblach, z wielkim poświęceniem, często bardzo gorliwie. Działalność ta przejawiała się zarówno w pracy publicystycznej, pro-

pagatorskiej, jak i ściśle praktycznej, w szczególności w tworzeniu poradni małżeńsko-rodzinnych, domów samotnej matki, w ramach duszpasterstwa parafialnego. Były kursy dla narzeczonych, przedmałżeńskie, opieka nad rodzinami, szczególnie wielodzietnymi, i tak dalej – słowem różne polskie inicjatywy w warunkach politycznych wysoce niesprzyjających. W tamtych powojennych, a i późniejszych czasach było to bardzo trudne, nawet niebezpieczne i wymagało wysiłków niemal heroicznych. Prace wydawnicze z dziedziny problematyki rodzinnej bądź pokrewnej były przez władze niemal sparaliżowane, zwłaszcza w związku z wprowadzeniem ustawy o dopuszczalności aborcji z 1956 roku. W tym czasie szczególnie nasiliła się rozmaitego typu propaganda wybitnie „nie prorodzinna". Nie wymieniamy tu nazwisk, choć należałoby!

Dziś, żeby sprawy rodziny należycie ująć, trzeba sięgać pamięcią wstecz, choćby po to, by nie powtarzać doświadczeń i by uzyskać postęp w tak trudnej problematyce. Trzeba jednak mieć też aktualne rozeznanie, by móc planować przyszłość. Nader pouczający byłby w tej mierze jakiś słownik rodzinoznawczy osób, instytucji i problemów. Istnieje po temu konieczna potrzeba – aż dziw, że nie pojawiła się dotąd taka inicjatywa, choć istnieje wiele instytucji i osób zajmujących się czy zainteresowanych rodziną i kwestiami z nią związanymi. Dobrze byłoby też ustanowić jakieś specjalne honorowe wyróżnienia dla tych, którzy z poświęceniem walczą o małżeństwo, rodzinę i życie nienarodzonych. Chodzi o wyrażenie w ten sposób uznania dla promujących rodzinę i rodzinoznawstwo.

Ujmując rzecz w wielkim skrócie, można powiedzieć, że stoją przed nami dwa zadania: dopracowanie się pozytywnego programu dotyczącego spraw rodziny i nauk o rodzinie, a także zorganizowanie stosownego oporu wobec działań antyrodzinnych i przeciw życiu. Słowem, należy kontynuować i rozwijać polskie w tym względzie tradycje, nawiązując do największych: kardynała Stefana Wyszyńskiego, Papieża Jana Pawła II, ale też wielu, wielu innych.

Stanisław Majdański: The family as a natural category and the object of research and studies in the Polish tradition (a scientific study)

The category of the family belongs to the main, natural and anthropological categories, alongside the category of the nation. On top of them are the categories of Church and State. The human person exists in the family and the nation. These two social categories are dynamic and of genetic identity. From the cognitive point of view the family is studied by a typologically stratified family sciences system. It is manifested systematically, in the structure of the Institute for Studies on the Family at Cardinal Wyszyński University (UKSW), founded by Archbischop Kazimierz

Majdański. These sciences are integrated and established by theology, especially moral theology, coupled with the classical philosophy. The Polish knowledge of the family developed from this and from other ideas. Both theology and philosophy constitute an "epistemal" knowledge, which is important in the face of a growing tendency to doksalize sciences. The status of family sciences can also be vieved in the context of the discussion on the essence of the Catholic social science.